



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Listy i książki, czyli o pisaniu i (nie)czytaniu w *Tajfunie* Josepha Conrada

**Author:** Agnieszka Adamowicz-Pośpiech

**Citation style:** Adamowicz-Pośpiech Agnieszka. (2016). Listy i książki, czyli o pisaniu i (nie)czytaniu w *Tajfunie* Josepha Conrada. W: Agnieszka Adamowicz-Pośpiech: *Podróże z Conradem: Szkice*. (S. 85-100). Kraków: Universitas.



Uznanie autorstwa - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie pod warunkiem oznaczenia autorstwa.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

## IV. Listy i książki, czyli o pisaniu i (nie)czytaniu w *Tajfunie* Josepha Conrada

*Są takie rzeczy, o których nie ma słowa w książkach.*

J. Conrad, *Tajfun*<sup>1</sup>

*Tajfun* należy do tych utworów Conrada, które najczęściej doświadczały zmiennej opinii krytyków. Początkowo klasyfikowano go jako nieskomplikowane opowiadanie, którego „tematyka jest prawie całkowicie na powierzchni. [...] Tak więc [...] nie wymaga skomplikowanych wyjaśnień”<sup>2</sup>. J. Baines stwierdzał, że to „jedna z najprostszych ważnych opowieści Conrada, która nie posiada jednak żadnych moralnych czy filozoficznych znaczeń, jakimi pobrzmiwiają *Jądro ciemności* lub *Lord Jim*”<sup>3</sup>. F. Karl w pierwz. uznał nowelę za mało udaną i nudną<sup>4</sup>, by po paru latach ocenić ją jako majstersztyk<sup>5</sup>. Wczesne odczytania *Tajfunu* niewątpliwie pozostawały w kręgu realistycznej perspektywy i koncentrowały się na heroicznej walce kapitana statku *Nan Shan* z żywiołem<sup>6</sup>. Jednak Conrad w *Przedmowie autora*, dołączonej do opowiadania po kilkunastu latach, sugerował nie tylko dosłowną interpretację utworu, ale i symboliczną<sup>7</sup>:

<sup>1</sup> J. Conrad, *Przedmowa autora*, w: tenże, *Tajfun i inne opowiadania*, tłum. H. Carroll-Najder, Warszawa 1999, s. 8.

<sup>2</sup> A. Guerard, *Conrad the Novelist*, s. 294.

<sup>3</sup> J. Baines, *Joseph Conrad: A Critical Biography*, London 1960, s. 257.

<sup>4</sup> F. Karl, *A Reader's Guide to Joseph Conrad*, New York 1969, s. 141.

<sup>5</sup> Tenże, *Joseph Conrad: The Three Lives*, New York 1979, s. 505.

<sup>6</sup> F.R. Leavis, *The Great Tradition*, London (1948) 1983, s. 206.

<sup>7</sup> *Tajfun* ukazał się w 1902 r. („Pall Mall Magazine”), natomiast *Przedmowa autora* została napisana w 1919 r. z okazji zbiorowego wydania dzieł Conrada. Jednakże Joseph Kolupke zauważa, że po przejrzeniu wielu recenzji *Tajfunu* nie odnalazł tych symbolicznych odczytań noweli wspomnianych przez Conrada (J. Kolupke, *Elephants, Empires and Blind Men: A Reading of the Figurative Language in Conrad's „Typhoon”*, „Conradiana” 1988, No. 1, s. 72).

Od pierwszej chwili sama treść tego zdarzenia, samo – powiedzmy – stwierdzenie faktu, że się taka rzecz stała, wydało mi się dostatecznym tematem do rozmyślań. Ale właściwie był to przecież tylko fragment morskiej opowieści. Czulem, że *aby wydobyć z niego głębsze znaczenie – tak dla mnie oczywiste* – trzeba jeszcze czegoś więcej.

Po ukazaniu się opowiadania niektórzy krytycy uznali je z miejsca za *planowy opis burzy*. Inni wysunęli na pierwszy plan MacWhirra, w którym dostrzegli *rozmyslny symbol*. *Ani jedno, ani drugie nie było moim wyłącznym celem* (podkreśl. A.A.P.).

Co ważniejsze, z korespondencji utrzymywanej w czasie tworzenia *Tajfunu* dowiadujemy się, że autor zamierzał stworzyć coś więcej, niż tylko marynistyczną historię – skłaniał się ku humoresce. W liście do swego agenta literackiego, Jamesa Pinkera, następująco ujmował charakter noweli: „Jest to moja pierwsza próba potraktowania tematu humorystycznie, by tak rzec”<sup>8</sup>; ale jak to często z Conradem bywało, ostatecznie jego utwory wykraczały poza nakreślone założenia kompozycyjne<sup>9</sup>.

Z czasem krytycy zaczęli dostrzegać inne aspekty *Tajfunu*. Po pierwsze, jego warstwę komiczną i ironiczną. Ian Watt wyszczególnił podstawowe rodzaje komizmu, między innymi komizm postaci, który wywodził z tradycji Charlesa Dickensa<sup>10</sup>. Charles Schuster także interpretuje opowiadanie w ramach konwencji komedii, ale akcentuje rolę języka, jako głównego czynnika wywołującego śmiech<sup>11</sup>. Powstało też wiele odczytań koncentrujących się na języku narracji w noweli: symbolicznym, zagmatwanym i zdeformowanym. Wedle tych krytyków, tajfun działa w samym języku opowieści, czemu przeciwstawia się zwięzły i rzeczowy język kapitana<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> List z listopada 1900, CL, II, s. 304.

<sup>9</sup> Nowela o rejsie *Nan-Shana* miała być krótka. 8 października 1900 r. Conrad obiecywał, że skończy opowiadanie do tygodnia, a 27 listopada narzekał: „Tajfun dmie nadal. Jest mi ogromnie trudno wyrazić jasno najprostszą myśl. Coś w rodzaju czasowego zamglenia” (CL, II, s. 295, 307). Nowelę zakończył dopiero 11 stycznia 1901 r. Podobnie było w przypadku wielu innych utworów, na przykład *Lorda Jima* i *W oczach Zachodu*. Por. Z. Najder, *Życie Conrada-Korzeniowskiego...*

<sup>10</sup> I. Watt, *Comedy and Humour in „Typhoon”*, w: *The Ugo Mursia Memorial Lectures*, ed. M. Curreli, Milan 1988, przedruk w: I. Watt, *Essays on Conrad*, Cambridge 2000, s. 97–111.

<sup>11</sup> Ch. Schuster, *Comedy and the Limits of Language in Conrad's „Typhoon”*, „Conradiana” 1984, No. 1, s. 55–71.

<sup>12</sup> C.B. Brown, *Creative Combat in ‘Typhoon’*, „The Conradian” 1992, No. 1, s. 1–16.

Analogicznie skrajnie różny był odbiór głównej postaci. Kapitana MacWhirra postrzegano jako nieuka<sup>13</sup>, głupka<sup>14</sup>, kukielkę<sup>15</sup> i nudziarza<sup>16</sup>, człowieka o drewnianym umyśle<sup>17</sup>, niezdolnego przekroczyć własne ograniczenia<sup>18</sup>, ale także jako sprawnego żeglarza<sup>19</sup> czy niezwyciężonego herosa zmagającego się z siłami natury<sup>20</sup>. Bohatera odczytywano ponadto w kontekście ówczesnych rozgrywek politycznych<sup>21</sup> i podbojów kolonialnych<sup>22</sup>.

W niniejszym szkicu pragnę skupić się tylko na jednym elemencie, który wydaje się stanowić ramę kompozycyjną oraz kluczowy motyw opowieści. On to, w moim przekonaniu, sprzęga jak w kontrapunkcie różne odczytania noweli (marynistyczne, komiczne, symboliczne): chodzi mianowicie o przekaz pisemny (listy i książki).

### Listy

Epistoły tworzą klamrę spinającą całą opowieść. Rejs *Nan-Shanu* rozpoczynają i kończą fragmenty listów kapitana Toma MacWhirra, pierwszego mechanika Salomona Routa i pierwszego oficera Jukesa. Korespondencja ta poszerza przestrzeń noweli na wiele sposobów. Po pierwsze, włącza przeszłość kapitana MacWhirra, po drugie wprowadza komentarz na temat materialistycznego i konsumpcyjnego sposobu życia niektórych członków rodzin marynarzy, następnie dodaje referencje eklezjastyczne oraz porównuje marynarkę na Wschodzie z żegluga

<sup>13</sup> P.S. Bruss, 'Typhoon': *The Initiation of Jukes*, „Conradiana” 1973, No. 2, s. 54.

<sup>14</sup> W. Bonney, *Christmas on the Nan-Shan: Conrad and the „New Seamanship”*, „Conradiana” 1978, No. 1, s. 21, 23, 30. Bonney określa MacWhirra nawet jako „kalekę umysłową” (*psychic cripple*, s. 23).

<sup>15</sup> Ch. Schuster, *Comedy...*, s. 56.

<sup>16</sup> F. Karl, *A Readers' Guide...*, s. 141; P.S. Bruss, 'Typhoon': *The Initiation...*, s. 54.

<sup>17</sup> W. Bonney, *Christmas on the Nan-Shan: Conrad and the „New Seamanship”...*, s. 30.

<sup>18</sup> P.S. Bruss, *Typhoon: The Initiation...*, s. 50.

<sup>19</sup> J. Miłobędzki, *Conrad w żeglarskiej kurcie*, Gdańsk 1972. Miłobędzki określił metodę sztormowania kapitana MacWhirra jako „uznaną dziś praktykę”, s. 18.

<sup>20</sup> L. Gurko, *Joseph Conrad: Giant in Exile*, New York 1962, s. 90. Takie też były polskie odczytania: G. Herling-Grudziński, *Wywiad imaginacyjny z bohaterem „Tajfunu”*, „Orzeł Biały” 1945, nr 19 (154), s. 6–7, przedruk w: tenże, *Zywi i umarli*, Lublin 1991, s. 60–65.

<sup>21</sup> A. Luyatt, *Voyage to the End of Strangeness in „Typhoon”*, „L'Époque Conradienne” 1991, No. 17, s. 35–48.

<sup>22</sup> J. Kolupke, *Elephants...*, s. 71–85.

atlantycką<sup>23</sup>. Ponadto, w tychże pismach dodatkowo znajdujemy odbicie osobowości i poglądów nadawców oraz znaczące treści pominięte w narracji głównej.

MacWhirr wysyła swoje epistoły do żony. Listy jego są rzeczowe i drobiazgowo oddają przebieg podróży. Kapitan opisuje pogodę i miejsca na trasie dalekomorskich wojaży. Niestety, główny adresat – pani MacWhirr nie jest zainteresowana pisemnymi sprawozdaniami męża. Poczynając od otwierającej list formuły: „Moja droga żono” (T 12), małżonka prześlizguje się po całości, by dobrać do pożegnalnej frazy: „kochający mąż” (T 13) i upewnić się, że pod koniec listu nie ma nic o powrocie żeglarza do domu. Taki odbiór korespondencji pozwolił krytykom na wyciągnięcie wniosku, że teksty te musiały być nieznośnie nudne i monotonne<sup>24</sup>. Lecz ci, którzy tak sądzą, pomijają informację, że przed wysłaniem, pisma te były ukradkiem czytane z wielkim zainteresowaniem przez okrętowego stewarda:

Steward nie omieszkiał skorzystać z każdej okazji, żeby w przerwach pomiędzy szorowaniem podłogi a odkurzaniem chronometru, zajrzeć doń i przeczytać choćby jedno zdanie. List budził jego ciekawość zapewne w stopniu większym, niż wzbudziłby ją w kobiecie, do której był zaadresowany (T 12).

A ostatni list był do tego stopnia zajmujący, że czytający go marynarz prawie został przyłapany na tej niechlubnej czynności (T 61).

Przyjrzyjmy się wspomnianej korespondencji. Kapitan opisuje w niej swoje przeżycia podczas starcia z tajfunem. Samo umiejscowienie listu w całej opowieści jest istotne, ponieważ rozdział wcześniej, kiedy to *Nan-Shan* wchodził w oko cyklonu, oczekując na decydujące natarcie wirującego potwora<sup>25</sup>, narrator rozpałił do granic możliwości ciekawość

<sup>23</sup> Już po napisaniu tego szkicu podobne spostrzeżenie znalazłam w artykule A. Luyatt, *Voyage...*, s. 36, jednak wyróżnia ona inne przestrzenie.

<sup>24</sup> W. Bonney, *Christmas...*, s. 24.

<sup>25</sup> Interesująca jest etymologia słowa *typhoon* – z greckiej mitologii jest to nazwa stugłowego potwora *Typhon*, który, jak wierzono, wywoływał huragany i wiry wodne (A. Room, *Cassell's...*, s. 652). Symbolika imion wydaje się nie bez znaczenia w tej noweli. Nazwisko kapitana, *MacWhirr*, oznacza wir, pierwszego oficera *Jukesa* – odpoczywać, spać, unikać lub ukryć się przed uderzeniem (J. Kolupke, *Elephants...*, s. 76). Imię pierwszego mechanika – Salomon – nasuwa konotacje biblijne, jego nazwisko zaś – Rout – oznacza klęskę, ryk, korzeń (A. Room, *Cassell's Dictionary of Word Histories...*, s. 533).

odbiorcy (napięcie jest budowane konsekwentnie od rozdziału II do V). Natomiast nowy rozdział, VI, rozpoczyna się od poranku po sztormie. Tak więc czytelnik tym bardziej spodziewa się, że zostanie dokładnie poinformowany o zmaganiach załogi w czasie tajfunu właśnie w liście kapitana do żony:

Panią MacWhirr, która przeglądała ów list w salonie domu za czterdzieści pięć funtów miesięcznie, znudził on do tego stopnia, że nie bacząc nawet na własną godność pozwoliła sobie na ukradkowe ziewnięcie w czasie lektury [...].

Ułożyła się w wyścielanym pluszem, złożonym krześle, przy wykładanym kaflami kominku [...]. Z uniesionymi lekko dłońmi kartkowała list z nieukrywanym znużeniem. W końcu nie ponosiła żadnej winy za jego prozaiczność i banalność. [...] Doprawdy trudno było oczekiwać, że zaciekawia ją te wszystkie marynarskie historie. [...]

„Nazywane są tajfunami... Zdaje się, że matowi nie bardzo się to spodobało... nie w książkach... nie mogłem na to pozwolić...”

Papier zaszeleścił głośno. „...Cisza, która trwała przez ponad dwadzieścia minut...” – czytała dość pobieżnie (T 61).

Czytelnik podobnie do pani MacWhirr poprawia się w fotelu, mając nadzieję, że teraz dowie się wszystkiego, ponieważ główna narracja została przerwana właśnie w tym momencie ciszy, na tych dwudziestu minutach oczekiwania. Ów szelest papieru wprowadza czytelnika w błąd, stwarza bowiem mylne wrażenie, jakoby i adresatka była zainteresowana rozwojem wydarzeń i gorączkowo wertowała kartki, by dobrać do ostatecznego natarcia huraganu. Niestety, kiedy dochodzimy do najistotniejszego fragmentu, okazuje się, że żona z ulgą odkłada korespondencję kapitana, ponieważ nie znalazła tam jedynie interesującej jej wiadomości: o powrocie męża do domu.

[N]astępne słowa na które natrafiło jej puste spojrzenie, brzmiały: „...znowu zobaczyć Ciebie i dzieci...”. Poruszyła się z niecierpliwością. Zawsze myślał tylko o powrocie do domu. [...]

Pani MacWhirr niecierpliwie kartkowała list – „...być sprawiedliwym... nieszczęsne stworzenia... tylko trzej, każdy ze złamaną nogą, a jeden... lepiej o tym nie mówić... myślę, że postąpiłem tak, jak powinienem...”. – Opuściła ręce. Nie, nie było już mowy o powrocie do domu. Musiało mu się wymknąć pobożne życzenie... Była już zupełnie spokojna (T 62).

Teraz, gdy miała okazję dowiedzieć się czegoś więcej poza suchymi opisami pogody i nazwami mijanych archipelagów, odrzuca osobiste przemyślenia i uczucia męża. Tym razem ona działa jak tajfun – zachowuje się podobnie do morskiego huraganu, który również przerywał wypowiedzi marynarzy, uciszał ich wbrew woli, zmuszał do milczenia<sup>26</sup>. Widać to także w zapisie typograficznym, identycznym z rozmowami żeglarzy na statku – porwanymi, postrzępionymi, co zostało oddane poprzez zastosowanie wielokropka, brak dużych liter i znaków przestankowych. Jeden przykład dialogu marynarzy dla ilustracji postawionej tezy:

– Okręt... ten... nigdy... ale... nadzieja – Jukes dał za wygraną, ale MacWhirr, zobywając się na największy wysiłek, jakby oczekiwał, że te słowa mogą stawić czoła burzy, wyrzucił z siebie: – Kontynuować... konstruktorzy... dobrzy fachowcy... ryzykować... silniki... Rout... dzielny człowiek... (T 33)

Czytelnicy zmagając się z przekazem rozmów na statku, doświadczają analogicznych uczuć, jak przy lekturze listu przez panią MacWhirr, czyli niedosytu, braku informacji lub wręcz dezinformacji. Zarówno w przypadku rzeczywistego tajfunu, jak i w przypadku nonszalanckiego podejścia małżonki, odbiorcy pozbawieni zostają dostępu do najważniejszych faktów.

Jednakże spustoszenie, jakiego dokonuje pani MacWhirr w pisemnej relacji męża jest gorsze niż to poczynione przez wicher, która zmuszała marynarzy do milczenia. Dodatkowo bowiem adresatka świadomie zmienia wypowiedź kapitana, manipuluje nią tak, by pasowała do jej kontekstu „salonowo-towarzyskiego”:

Pani MacWhirr uśmiechnęła się spoza mantylki do odkrytej czarną oponczą kobiety o obfitych kształtach [...].

– Bardzo pani dziękuję... Nie jeszcze nie wrócił. Okropnie, że to tak daleko... Na szczęście się dobrze miewa – głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Służy mu tamtejszy klimat – dodała rozpromieniona, jakby jej mąż podróżował aż do Chin głównie w celach leczniczych (T 63).

<sup>26</sup> O granicach języka i milczeniu w *Tajfunie* wnikliwie pisze Ch. Schuster, *Comedy...*, s. 63–68.

Tak więc treść listu została sprowadzona do przekazu o dobrym samopoczuciu partnera<sup>27</sup>. A jaka była ona naprawdę, możemy tylko fragmentarycznie wydedukować z napomknien w głównej narracji:

Nie przyszło jej [pani MacWhirr] na myśl zerknąć na następną stronę. Znalazłaby tam uwagę, że 25 grudnia, między czwartą a szóstą nad ranem, kapitan MacWhirr był przekonany, że ostatnia godzina wybiła dla statku i jego załogi, i że nigdy więcej nie zobaczy rodziny (T 62)<sup>28</sup>.

Zawartość listu (a więc i fakty o zmaganiach załogi z tajfunem) poznajemy częściowo poprzez relację stewarda. To on informuje kucharza o beznadziejnym stanie, w jakim znalazł się statek owej feralnej nocy. Dzięki niemu czytelnicy dowiadują się, jakie naprawdę były odczucia kapitana: załamanie, brak nadziei na przeżycie sztormu (T 62). Ów małomówny dowódca, zwyczajowo poruszający tylko kwestie żywotnie związane z obsługą statku, w liście do bliskiej osoby przełamuje się i daje wyraz swemu lękowi i samotności. Najprawdopodobniej MacWhirr zdecydował się na wyrażenie swych uczuć pod wpływem śmiertelnego zagrożenia w jakim się znalazł. Niestety, czytelnik nie dowiaduje się wiele, gdyż steward obawiał się, że zostanie zdemaskowany i nie chciał nic więcej zdradzić kucharzowi.

Następny typ korespondencji to listy Salomona Routa. Były one przyjmowane i czytane z wielką uwagą i radością przez adresatkę. W przeciwieństwie do odbioru pani MacWhirr, żona mechanika czy-

<sup>27</sup> Nie mogę się zgodzić z interpretacją Bonneya, który twierdzi, że korespondencja MacWhirra był jałowa oraz że nie potrafił on nawiązać intymnej relacji z żoną. W ostatnim liście (tylko we fragmentarycznej postaci, do jakiej mamy dostęp) znajdujemy kilka osobistych wyznań kapitana. To jego żona jest do tego stopnia nieczuła i zmanierowana, że w ogóle nie interesują ją słowa męża. Suponowanie Bonneya, że „po bezmyślnym wyborze żony [MacWhirr] sypia z mapami [...] zamiast z żoną”, wydaje mi się nadużyciem. Zawód marynarza wymagał ciągłych nieobecności partnera w domu, ale jakaś relacja między małżonkami musiała zaistnieć, skoro mieli dwoje dzieci, co Bonney pomija.

<sup>28</sup> Nie bez znaczenia jest tu data, 25 grudnia. Conrad planował ukończyć opowiadanie tak, by mogło ukazać się w numerze świątecznym magazynu. Zamierzał napisać historię gwiazdkową: „to właśnie taki rodzaj, który znajduje się w numerach świątecznych” (List do Pinkera z 8 grudnia 1900, CL, II, s. 295). Być może dlatego w tym utworze krytycy odnajdują tyle analogii do Dickensa, który od 1843 r. aż do końca życia pisywał opowieści związane ze świętami Bożego Narodzenia (słynna *Opowieść wigilijna*).



tała je zawsze na głos, dzieląc się ich zawartością z teściową. Stanowiły one źródło przyjemności i jedyną rozrywkę dla dwóch samotnych kobiet (T 13). W przeciwieństwie do pism kapitana, zawsze pełne były ciekawostek, trafnych obserwacji, zgrabnych powiedzonek – do tego stopnia, że pani Rout w rozmowach z obcymi zaczęła używać zwrotu „jak powiada Salomon”<sup>29</sup>. Prowadziło to często do zabawnych nieporozumień. Jak w przypadku pierwszej wizyty młodego wikarego w domu pani Rout, kiedy wypowiadając opinie o żeglarskich, małżonka poprzedza je właśnie frazą „Salomon mówi”, co wprowadza w konsternację duchownego, który nie przypomina sobie, aby biblijny król Salomon wypowiadał się w tych kwestiach:

Jak powiada Salomon, mechanicy, którzy wypływają w morze, zobaczą cuda żeglarskiej natury – i dopiero widząc zmianę na twarzy gościa, raptownie przerwała.

– Salomon?... Ależ pani Rout... – zachnął się młody duchowny [...]. – Chcę powiedzieć... nie wydaje mi się, żeby...

– To mój mąż! – wrzasnęła pani Rout, [...] po czym ubawiona własnym dowcipem, wybuchnęła gromkim śmiechem [...], podczas gdy wikary siedział bez ruchu i uśmiechał się nieszczerze (T 13).

Odniesienie do starotestamentowego króla wprowadza nowy wątek – eklezjastyczny. Powyższe *qui pro quo* jednoznacznie ugruntowuje skojarzenie z biblijnym mędrce, który podejmował zawsze trafne decyzje i sądy. Będzie to miało zasadnicze znaczenie w przypadku ostatniej korespondencji Routa, już po tajfunie, do czego jeszcze powrócę.

Jeśli chodzi o ten właśnie pisemny przekaz dotyczący sztormu i tym razem ciekawość czytelnika nie zostaje zaspokojona (ale i adresatki także, lecz co do innego tematu). Znowu kołujemy wokół sedna sprawy (jak

<sup>29</sup> Polski przekład nie oddaje gry słownej, którą zapewne zamierzył Conrad. W oryginale angielskim mamy bowiem zwrot „Solomon says”, co nawiązuje fonicznie do słów dziecięcej zabawy „Simon says”. Przez to skojarzenie poza efektem komizmu, Conrad wywołuje dodatkowo u czytelnika poczucie dystansu wobec przekazu pierwszego mechanika. W zabawie tej, jak wiadomo, dzieci wykonują wszystkie polecenia, pod warunkiem, że nie są one poprzedzone frazą „Simon says”. Gdy komenda występuje po tej frazie, wtedy dzieciom nie wolno wykonać rozkazu. Powstaje więc sugestia, poprzez analogię, że sądy Salomona (wbrew biblijnym odniesieniom) nie do końca są trafne i nie pociągają za sobą żadnych poważnych konsekwencji.

nam się wydaje – jest to walka marynarzy z żywiołem), ale okrążamy go dokładnie tak, jak zalecał poradnik nawigacyjny w rozdziale o burzach (T 24–25). Rozczarowanie czytelnika i adresatki jest wielkie, ale z dwóch różnych powodów. Czytelnik spodziewał się, już po raz drugi, rzetelnej relacji o morderczym zmaganiu załogi z ostatecznym atakiem cyklonu. Tymczasem mechanik pisze tylko „co nieco o tajfunie” (T 63) i w dodatku nie mamy dostępu do bezpośredniej wypowiedzi chiefa, ale jedynie do zdawkowego streszczenia żony. Adresatka natomiast, jest zainteresowana czym innym – nadawca napomknął bowiem na początku listu o mądrej rzeczy, jaką uczynił kapitan. Zaintrygowało to małżonkę, znała przecież opinię męża na temat dowódcy: „osiół” (T 14), którą ponownie parafrazuje jako „człowiek raczej prosty” (T 63)<sup>30</sup>. Dlatego też nerwowo wertuje kartki, by dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, ale na próżno:

Hm, hm... – przewróciła kartkę [pani Rout]. – Jakie to denerwujące! Nie pisze, co to jest! Mówi, że i tak bym nie rozumiała, jakie to było mądre. Też coś! A cóż to takiego mądrego?! Co za szelma, że o tym nie napisał! (T 63)

Rout jest bardzo dobrym „gawędziarzem”, podsyca bowiem ciekawość odbiorcy już na samym początku i mistrzowsko utrzymuje *suspens*, po to tylko, by niestety na koniec zawieść (ale tak powinno być, gdyż nie jest to jeszcze koniec opowiadania, na czytelników czekają bowiem kolejne listy). Możemy tu znowu dopatrzeć się podobieństwa do owych poradników dla marynarzy, które doradzały krążenie i wymijanie oka cyklonu, ale nigdy nie dotarcie do epicentrum, a co gorsza, nie dawały wiedzy, gdzie to centrum jest i jakie jest. Analogiczna wydaje się metoda narracji całej noweli, gdzie autor zdaje się szeptać „wiem, ale nie powiem” i wypróbowuje do granic możliwości cierpliwość czytelnika w sprawie tematu opowiadania.

Z listu Routa dowiadujemy się jednak czegoś może ważniejszego (a pozornie niezwiązanego z tajfunem) i, jak mi się wydaje, łatwego do pominięcia przy pierwszej lekturze, która motywowana jest zaspoko-

<sup>30</sup> Przekład polski ponownie nie oddaje pełnego znaczenia angielskiego słowa „simple” użytego dla opisu kapitana. Przymiotnik *simple* oznacza nie tylko prosty, jasny, łatwy do zrozumienia, ale także głupawy, głupi, psychicznie upośledzony (*foolish, stupid, mentally handicapped*; A. Room, *Cassell's Dictionary...*, s. 567).

jeniem dociekań w sprawie sztormu. A mianowicie odkrywamy czuły związek między małżonkami, tęsknotę, pragnienie spotkania i bycia razem. Poznajemy również obowiązkowość żony wobec zniechęconej matki męża, którą troskliwie się opiekuje. Dowiadujemy się o planach zakupu domu przez mechanika i sprowadzenia partnerki do siebie. Stoi to w jaskrawym przeciwieństwie do marzeń pani MacWhirr, aby jej mąż nigdy do domu nie powrócił. Dodatkowo, listy mechanika rzucają nowe światło na wcześniej omówioną korespondencję MacWhirra. Uwypuklają egoizm i materialne podejście do życia małżonki kapitana (drogi dom, kosztowne meble), która nie tylko nie czyta listów męża, lecz także nie dzieli się nimi z najbliższą rodziną (dziećmi – w efekcie czego nie znają one ojca), ale i sama szybko o nich zapomina (T 62). Dlaczego wynurzenia mechanika tylko pozornie, jak zaznaczyłam, nie są związane z tajfunem? Ponieważ Salomon spisuje te przemyślenia pod wpływem przeżyć na statku:

Pierwszy mechanik wspomniał tajfun tylko w paru słowach; *coś jednak skłoniło go* do wyrażenia wzmoczonej tęsknoty za towarzystwem wesołej żony (podkreśl. A.A.P.)<sup>31</sup>.

Kluczowe wydają się słowa „coś jednak skłoniło go”. Czytając między wierszami możemy się tylko domyślać, jak wstrząsające musiało to być doświadczenie, skoro mechanik postanowił zwerbalizować swoje uczucia, sprecyzował cele i zastanawiał się nad sensem samotnego życia na morzu. Czytelnik rozpoznaje, że jego doznania musiały być podobne do odczucia kapitana, który również nie sądził, że przeżyje sztorm i zobaczy jeszcze rodzinę.

Powracając do dominanty znaczeniowej w korespondencji Routa, którą stanowią asocjacje biblijne – występują one też w drugim liście, ale w odmiennej konfiguracji. Pierwszy mechanik przypisuje zrobienie pewnej „mądrej rzeczy” kapitanowi. Pośrednio więc mechanik przyznaje, że jego sądy dotyczące osoby kapitana były nietrafne (co nigdy nie

<sup>31</sup> W przypadku tego cytatu wykorzystałam tłumaczenie *Tajfunu* przez Halinę Carroll-Najder (*Tajfun*, Warszawa 1999, s. 87, dalej stosuję skrót Ta), ponieważ przekład Filipczuka nie oddaje frazy, którą omawiam („Chief napisał co nieco o tajfunie, a w kilku miejscach dał do zrozumienia, że coraz bardziej brakuje mu towarzystwa wesołej małżonki” (T 63)). Różnice w polskich przekładach *Tajfunu* przedstawiłam w artykule *Polskie przekłady „Tajfunu” Josepha Conrada*.

przydarzyło się jego biblijnemu imiennikowi). A że nie jest to błahe spostrzeżenie dla zrozumienia istoty całego opowiadania, świadczyć może fakt, że Conrad zamierzał nadać zupełnie inny tytuł całej noweli – *Równy podział (Equitable Division)*<sup>32</sup>, co jednoznacznie nawiązuje do wyroku starotestamentowego Salomona w sprawie podziału dziecka między dwie matki. W takim przypadku tytuł mylnie łączyłby się z Salomonem, zamiast z MacWhirrem, co czytelnik odkryłby jednak dopiero pod koniec noweli, gdy kapitan również dokonuje pewnego tyleż sprawiedliwego, co i pomysłowego podziału. Ale Conrad postanowił zakpić z odbiorcy jeszcze w dosadniejszy sposób, co zostanie omówionej w dalszej części tego szkicu.

Zupełnie inny rodzaj korespondencji prowadzony jest przez Jukesa, pierwszego oficera, dopiero co zdobywającego morskie szlify; niedoświadczonego, ale za to przemyślnego i obdarzonego wielką wyobraźnią. W listach do przyjaciela pływającego po Oceanie Atlantyckim stara się podkreślić swoje znaczenie na statku. Nie są to listy do kogoś, ale raczej peany na cześć własnej osoby lub krytyka kapitana:

Czasami mam wrażenie, że nie jest [MacWhirr] dość bystry na to, żeby zauważyć jakiś błąd. [...] Zdaje mi się, że jest za głupi, żeby znajdować uciechę w robieniu awantur. Nigdy go nie nabieram. Nie poniżyłbym się. Wygląda na to, że poza sprawami rutyny, Stary nie kapuje ani połowy z tego, co się do niego mówi. Czasem śmiejemy się z tego, ale na dłuższą metę w towarzystwie kogoś takiego jest dość nudno (T 14).

W korespondencji oficera możemy również dostrzec kompleks niższości wobec starszego kolegi służącego na lepszym okręcie. Przejawia się to w nieustannym akcentowaniu profitów płynących ze służby na Wschodzie:

Podkreślał [Jukes] przede wszystkim rozmaite korzyści wynikające z handlu na Wschodzie, szczególny nacisk kładąc na wyższość takich rejsów wobec służby [...] po wodach Atlantyku. Wychwalał niezliczone zalety nieba, mórz i statków, a także łatwego życia na Dalekim Wschodzie. Twierdził też, że *Nan-Shan* nie jest gorszy od innych statków (T 14).

<sup>32</sup> C. Watts, *Explanatory Notes*, w: *Typhoon and Other Tales*, Oxford 1998, s. 297.

Natomiast z jego ostatniego listu, zamykającego opowieść, dowiadujemy się częściowo o zdarzeniach na statku w czasie nieszczęsnego rejsu. Główny akcent położony jest na odważne zachowanie Jukesa, gdy opanowywał rozjuszonych kulisów. Rozpisuje się więc, jak to mężnie sprostął zadaniu wyznaczonemu przez kapitana (o czym czytelnik jest już doskonale poinformowany z ramowej narracji). Wywołuje to podwójny efekt znudzenia i komizmu, gdyż pisemna relacja Jukesa znacząco odbiega od przekazu głównej narracji. Jukes poświęca tylko kilka lapidarnych uwag tajfunowi: przemilcza swój strach, inercję w czasie sztormu, nie poświęca ani słowa swemu załamaniu. Nadawca nie wspomina też o wsparciu, które znalazł w kapitanie, o sile, jaką dał mu MacWhirr przez swoje słowa, podkreślmy sł o w a zdawkowe, zagłuszane wiatrem, ale rzeczowe, mobilizujące do działania. Owe zdania, które wcześniej Jukes wyśmiewał, proste rozkazy, jakie rzekomo „tępy” (T 15) kapitan wydawał, okazały się zbawienne nie tylko dla samego Jukesa, ale także dla bezpieczeństwa całej załogi i przewożonych Chińczyków. Dlatego też w jego korespondencji nie może być ani jednego słowa o tajfunie, jego sile i przebiegu, gdyż wtedy musiałby przyznać się, że w chwili próby zawiódł. Nadmienia jedynie, że było to „prawdziwe piekło, którego Ci nawet nie potrafię opisać” (T 89). Tym samym bezwiednie potwierdza przekonanie kapitana, że są rzeczy niewyraźalne w słowach, doświadczenia, których nie można zwerbalizować. Mimo przeżytego załamania, Jukes nie zmienia zdania o swoim dowódcy, nie potrafi dostrzec, jak wiele dla niego samego uczynił MacWhirr i kończąc list (który domyka również całą opowieść), nazywa go „głuptasem” (T 67)<sup>33</sup>.

I znowu po tym liście czytelnik jest rozczarowany – korespondencja ta zamyka bowiem opowiadanie, ale nic nie zostało odkryte w tytułowej sprawie. Główny akcent w liście Jukesa, pada na ową „mądrą rzecz”, której kapitan dokonał, a mianowicie na rozdzielenie pieniędzy. Ma to być najważniejsza (najzabawniejsza?) informacja – ale czy to w rzeczywistości jest fakt najistotniejszy? Czytelnik nadal nie ma pojęcia, co tak na prawdę wydarzyło się w czasie centralnego natarcia cyklonu na okręt. Kończąc nowelę nie wiemy nic o zdarzeniu eponimicznym: w książce

<sup>33</sup> Nie sądzę, aby Jukes dojrzał i po przebyтым rejsie przewyższał kompetencjami MacWhirra, jak utrzymuje Bruss (P.S. Bruss, *Typhoon: The Initiation...*, s. 54–55).

zatytułowanej *Tajfun* nie ma ani słowa o właściwym huraganie – jest PRZED i PO, ale nie ma W TRAKCIE.

### Książki

Taki zabieg wydaje się celowy i wiąże się z drugim wiodącym motywem noweli – książkami. Bohaterowie korzystają z rozmaitych woluminów: księgi pokładowej, tomu z Międzynarodowym Kodem Sygnałowym i poradnika dla żeglarzy. Jednak *credo* MacWhirra stanowi przekonanie, że „w książkach wielu rzeczy nie ma”:

W książce jest powiedziane, że oko tego czegoś jest o osiem rumbów od wiatru, tymczasem nie ma dziś żadnego wiatru [...].

– Wiatr zaraz się zacznie – mruknął Jukes.

– Niech więc się zaczyna – obruszył się MacWhirr. – Jak pan widzi, Jukes, nie wszystko można wyczytać z książek... Te wszystkie zasady omijania bryz, podchodzenia wiatru... Toż to szaleństwo, gdy im się przyjrzeć chłodnym okiem. [...]

W istocie kapitan złożył przed swoim oficerem coś w rodzaju wyznania wiary, choć sam zapewne nazwałby to inaczej (T 24–25; podkreśl. A.A.P.).

Wyróżniona powyżej sentencja przewija się w noweli parę razy w różnych kontekstach: słowa te najpierw wypowiada MacWhirr do Jukesa (T 24), później powtarza je w przełomowym dla statku momencie („Te wszystkie książki tylko mieszają w głowie”, T 57), następnie zapisuje w liście do żony („...nie w książkach...”, T 62), a na końcu cytuje je Jukes w korespondencji do przyjaciela, kiedy nabierają one szczególnego znaczenia (które wyjaśnię poniżej), ponieważ zamykają całą opowieść: „Są takie rzeczy, o których nie ma mowy w książkach” (T 67).

Conrad zamierzył tę dewizę tak, by sprawdzała się ona w przypadku większości przekazów pisanych zawartych w noweli, obnażając ich niedostatki w odwzorowywaniu rzeczywistości. I tak Salomon Rout nie wspomina ani słowem o sztormie, a pomysł kapitana na rozwiązanie konfliktu między Chińczykami tylko sygnalizuje w swoim liście, natomiast Jukes w korespondencji przemilcza niewygodne fakty i otwarcie przyznaje, że nie potrafi opisać piekła przez które przeszedł. Każdy jednak ma inne powody, aby zdeformować obraz rzeczywistych wydarzeń w listach: mechanik chce podsyć ciekawość małżonki, by musiała z niecierpliwością czekać na przyszłe spotkanie, żeby dowiedzieć się,

co wymyślił kapitan, a oficer prawdopodobnie chce zatuszować swoje tchórzostwo.

Podobnie rzecz się ma z książkami. W przypadku tomu Międzynarodowego Kodu Sygnałów nie wyjaśnia on nieporozumienia między Jukesem a MacWhirrem. Całe zdarzenie bowiem zasadza się na nieprzystawalności języków, jakimi posługują się pierwszy oficer i dowódca. Jukes nie potrafi znieść zmiany bandery brytyjskiej na syjamską, która przedstawia białego słonia na czerwonym tle. Dla oficera biały słoń nie jest symbolem, jaki winien znajdować się na fładze<sup>34</sup>. Jukes odczytuje ten znak metaforycznie, tak jak cały język, którym się posługuje pełen jest przenośnych zwrotów, idiomów, figuratywnych porównań. W przeciwieństwie do swego podwładnego, kapitan widzi rzeczy takimi, jakie są, nie przypisując im żadnych dodatkowych znaczeń. I tak na obiekcje Jukesa MacWhirr reaguje dosłownie, biorąc księgę Międzynarodowych Kodów i przeszukuje rozdział o flagach. Sprawdziwszy poprawność flagi syjamskiej, nie potrafi zrozumieć zastrzeżeń oficera co do absurdalności tej bandery, skoro jest dokładnie taka sama, jak reprodukcja książkowa. Tom Międzynarodowego Kodu Sygnałów nie rozwiązuje podstawowej nieprzystawalności dwu różnych poziomów języka: literalnego i figuratywnego, poprzestaje jedynie na zilustrowaniu flagi państwowej, nie wyjaśniając jej konotacji.

Analogicznie sprawa wygląda z dziennikiem pokładowym, w którym dowódca i oficer notują przebieg rejsu. Żaden z nich nie potrafi oddać przeczucia niebezpieczeństwa i opisać nadchodzącego zagrożenia. Suche współrzędne, długości geograficzne i stopnie nie przekazują faktycznego stanu rzeczy:

Jukes wszedł do kabiny nawigacyjnej, żeby sporządzić notatkę [...]. Starannie zapisał liczbę przebytych mil, kierunek kursu, a w kolumnie „wiatr” nagryzmolił: „spokojny, biorąc pod uwagę okres ośmiu godzin”. Jednostajne kołysanie okrętem wprawiło go w lekką irytację. W tej samej chwili ciężki kałamarz, jakby pod działaniem złośliwych mocy, wysunął się spod ręki piszącego. Pod nagłówkiem uwagi Jukes zanotował: „upał zupełnie nieznośny” [...].

<sup>34</sup> Biały słoń, *white elephant*, w języku angielskim ma również sens idiomatyczny i oznacza drogi i niepraktyczny prezent, którego utrzymanie przekracza możliwości obdarowanego (przenośne znaczenie „białego słonia” jako zamorskich kolonii Wielkiej Brytanii analizuje J. Kolupke, *Elephants...*, s. 71).

„Statek ciężko kołysze się na martwej fali” – zaczął ponownie, ale uznał, że słowo „ciężko” jest niewłaściwe. Następnie dopisał: „Groźne słońce; na północy i wschodzie niski pułap chmur. Niebo nad nami czyste”.

Statek zakohował się gwałtownie. Gwiazdy jak gdyby zerwały się do ucieczki i znikły, pozostawiając za sobą ciemność, nieznacznie tylko rozpraszaną przez światło, gdyż morze również przybrało czarną barwę, i tylko w oddali majaczyły białe smugi piany. Statek znów się przechylił. Nieobecne gwiazdy powróciły na dawne miejsca; zdawało się, że ich rozmigotany rój pędzi w stronę ziemi; nie były już punkcikami, lecz małymi dyskami lśniącego zimnym blaskiem (T 20).

Powyższy, dość długi cytat, dosadnie oddaje rozdział między zarejestrowanym rzeczowym opisem stanu morza, a niewyraźnym doświadczeniem oficera. Aliści najgorzej sprawa przedstawia się z poradnikiem dla żeglarzy. Wykresy i koła nic nie wyjaśniają, nie dają odpowiedzi na podstawowe pytanie – jaka będzie siła tajfunu. Książka, która ma być praktycznym poradnikiem, tylko zwodzi:

[Z]aczął [MacWhirr] przebiegać wzrokiem stronnice książki. Stopniowo zagłębiał się w gąszcz wykresów, kwadrantów, krzywych opisujących tory, prawdopodobne współrzędne oka cyklonu, kierunków wiatru i pomiarów barometru. [...] Już po chwili ogarnął go gniew na bezsilność słów, wskazówek, przypuszczeń i hipotez, w których jednak nie było pewności (T 23).

Kapitan chce poznać naturę rzeczywistości i wskazuje na nieścisłości w przedstawionym opisie:

W książce jest powiedziane, że oko tego czegoś jest o osiem rumbów od wiatru, tymczasem nie ma dziś żadnego wiatru, a barometr ciągle spada. [...] Jak pan widzi Jukes, *nie wszystko można wyczytać z książek...* (T 24; podkreśl. A.A.P.).

Przekonanie MacWhirra, według mnie, stanowi trawestację słynnego zdania Hamleta<sup>35</sup>:

<sup>35</sup> Szekspirowskie afiliacje conradowskich tekstów przeanalizował gruntownie A. Gillon, *Joseph Conrad and Shakespeare*, „Conradiana” 1976, No. 1, s. 61–76; *Shakespearean and Polish Tonalities in Conrad's „The Lagoon”*, „Conradiana” 1976, No. 2, s. 127–136; *Joseph Conrad and Shakespeare*, „Conradiana” 1976, No. 3, s. 263–281. Jednakże wyżej wskazanej aluzji w *Tajfunie* Conrada, Gillon nie wymienia.



Są takie rzeczy w niebie i na ziemi,  
O których się nie śniło filozofom<sup>36</sup>

Sens obu wypowiedzi jest podobny: codzienne doświadczenie człowieka wykracza poza książkowe opisy. Kapitan postępuje wbrew teoretycznym strategiom, niejasnym określeniom i skomplikowanym wykresom, nie chce zawierzyć niepewnemu słowu pisanemu. Dąży do poznania siły wichury i do jej przewyciężenia:

Najgorsze ze wszystkiego jest to – powiedział [MacWhirr] do Jukesa – że gdyby chcieć wierzyć w to wszystko, większość czasu spędzałoby się na uciekaniu przed sztormami. [...]

Przypuśćmy jednak, że zbczę z kursu i dopłynę do Fu-czou dwa dni później. W porcie zapytają mnie wtedy: „Co pan porabiał przez tyle czasu, kapitanie?” „Okrażałem złą pogodę” – ja na to. „Musiała być wyjątkowo paskudna” – powiedzą. „Tego nie wiem – nie natknąłem się na nią”... (T 24–25)

W tej niezwykle długiej, jak na kapitana wymianie zdań z podwładnym, dowódca wykazuje, jak mało pomocne bywają źródła pisane w momencie rzeczywistego zagrożenia, w chwili próby sił człowieka z naturą.

Powracając do szczególnego znaczenia sentencji MacWhirra, o rzeczach, których w książkach nie ma, również w książce Conrada zatytułowanej *Tajfun* nie ma nic o tajfunie. I to, jak sądzę, był ostatni żart Conrada w tej humoresce, spleatany czytelnikowi, który zdaje się do końca oczekiwać opowieści o zmaganiach załogi z huraganem, a otrzymuje dickensowską historyjkę o dziwactwach pewnego kapitana. Ostatecznie jednak, jak mi się wydaje, Conrad nobilituje groteskowego dowódcę przyznając rację jego dewizie – że są takie rzeczy, o których nie ma ani słowa w książkach – w tej Conradowskiej też nie.

<sup>36</sup> W. Szekspir, *Hamlet*, tłum. W. Tarnowski, opr. S. Helsztyński, Warszawa–Wrocław–Kraków 1970, s. 59. Dwuwiersz ten jest często interpretowany jako sugestia, że Hamlet polega na różnych (nie tylko racjonalnych) źródłach wiedzy (S. Wells et al., *Shakespeare. An Oxford Guide*, Oxford 2003, s. 368).